

Tak często podobne pytania stawiał sobie inny uczeń Wyki Andrzeja Kijowski, poświęcając fenomenowi literatury niejedną felieton, szkic krytyczny czy kartkę z notesu. I o tym jednym prywatnie marzył – stworzyć arcydzieło. Projektował, ponawiał próby początku, snuł nieustannie plany twórcze. Zmysłem krytyka gorączkowo poszukiwał „przepisów” na arcydzieło w literaturze już istniejącej – „zamawiał” jako krytyk powieść i jako krytyk pisał, co pragnąłby przeczytać. Z uwagą obserwował pracę swoich kolegów i bezlitośnie wytykał ich dziełom słabości, i nie – trzeba wierzyć – z wrodzonej złośliwości, ale z namiętnej miłości do literatury. „Przekleństwo z tym talentem! – wołał poirytowany – Polata sobie, kędy chce i omija akurat tych, co mogą dać coś naprawdę wielkiego”³. Pisał z emocją, często celowo przejawiał obraz i wyostrzał kontury. W gorączce czekał na „arcydzieło nieznaną”. W każdym momencie swego życia powtarzał w Dzienniku tę samą myśl – nic jeszcze nie dokonałem, nic nie napisałem. Miał w sobie silne przekonanie, że jego twórczość jest doraźna, „użytkowa” – mawiał. Choroba i przedwczesna śmierć zniweczyły wszelkie plany i marzenia. Pozostało kilka powieści, opowiadania, publicystyka, scenariusze filmowe, historyczne i literackie eseje, niedokończone projekty. Nikt nie zna wyroków historii literatury. Już po dwudziestu latach od śmierci pisarza podczas toczącej się debaty o tym, co ważne w sztuce dwudziestego wieku, badacze podkreślają znaczenie dzienników – świadectw minionego czasu i osób, których żadna proza fabularna powstała w PRL-u tak dobrze nie pokazała⁴. Do nich należy dzieło Andrzeja Kijowskiego – pozostawiony w kilkudziesięciu notesach dziennik. I jeśli dzisiaj pada nazwisko tego pisarza, to coraz częściej przywoływane jest właśnie w kontekście dokumentu osobistego. Tak więc chciał los, aby to, co Kijowski pisał przez lata zamiast „wielkiej powieści”, zamiast swoich Prób, zamiast swoich Wyznań, to pisane w chwilach jałowych albo „dla treningu”, stało się właśnie jego najważniejszą książką. Marzenie o dziele spełniło się przewrotnie – nie zostało dokończony ani wygładzone w korekcie pod czujnym okiem autora, ale przetrwało jako brudnopis, fragment, zbiór rzucanych na papier doraźnych myśli. Dopiero po jego śmierci zapiski zostały uporządkowane przez redaktorów Kazimierę Kijowską i Jana Błońskiego jako jedna książka⁵. Teraz można je czytać na wie-

le sposobów – jako nowoczesną opowieść o artyście, jako dzieje duszy konwertyty, jako świadectwo czasów ukazujące wycinek peerelowskiej rzeczywistości, jako tekst rozrachunkowy – z dzieciństwem, życiorysem, wyborami, jakich musiał dokonać. Wreszcie jest to opowieść o pisarzu, który pragnął napisać arcydzieło i któremu to się nie udało. A wszystkie te wątki spotykają się w jednym – autocharakterystyce autora-bohatera. Można więc Dziennik Andrzeja Kijowskiego porównać do wariacji, w której temat główny ulega urozmaiceniom, najprzeróżniejszym przekształceniom. Notatki te przybierają wciąż odmienną formę – to eseju, to intymnego wyznania, to ironicznego felietonu, to z kolei niby-dialogu, listów do żony i przyjaciół, relacji z podróży, ułożonych opowiadań, emocjonalnych apeli do siebie samego. Trzy tomy Dziennika mają swą wewnętrzną dynamikę, przypominającą trochę neurotyczną, czasem burzliwą, czasem wolniejszą melodię opartą na jednym temacie, a jej ostatecznym zwieńczeniem i zaakcentowaniem staje się ostatni tom zakończony wyodrębnionym Dziennikiem choroby.

O tym właśnie jest niniejsza praca – o (nie)napisanym arcydziele, które przewrotnie ujawniło się jako Dziennik. Podejmuję tu próbę rekonstrukcji projektowanego dzieła i zamierzeń twórczych Andrzeja Kijowskiego, pokazuję, skąd czerpał inspiracje, jacy mistrzowie przyświecali jego natchnieniom, kto wpłynął na jego poglądy i twórczość. Moim zamiarem jest także ukazanie, jakie znaczenie dla twórczości tego pisarza ma prowadzony przez lata Dziennik. Wreszcie pragnę scharakteryzować bohatera samego dzieła – wydobyc z tej wariacyjnej formy wątki i problemy, jakimi żył i pod których wpływem tworzył. Przyjmuję więc w lekturze Dziennika perspektywę odbiorcy, który pisma autobiograficzne odczytuje „przez pryzmat przyzwyczajień i nawyków wyniesionych z lektury powieści”⁶. Czytam dziennik, jakby był powieścią o pewnym pisarzu i jego niespełnionych marzeniach.

Znany z celności nazywania Andrzej Kijowski pisał w jednym z notesów: „Można żyć zapisując jedno zdanie dziennie, ale jakie zdanie! Można spędzić dzień na formułowaniu tego jednego zdania. Byle było dobre” (Os, 17956/II, t. 21). Nie dziwi więc wyznaczenie zamieszczone w Miniaturach krytycznych, że jego ulubionym bohaterem literackim jest Grand z Dżumy Alberta Camusa – ten